

Polemiki i dyskusje

JESZCZE O „KSIĘCIU ODRZAŃSKIM“

W poprzednim numerze „Przeglądu Zachodniego“ (nr 3-4, 1952) został zamieszczony mój artykuł poświęcony interpretacji zapiski Rocznika tzw. świętokrzyskiego dawnego o Świętopołku, księciu odrzańskim. Przedstawione tam poglądy spotkały się z natychmiastową krytyką ze strony prof. Z. Wojciechowskiego, który w tym samym numerze zamieścił krótką notę polemiczną, stwierdzając w konkluzji, że proponowana przeze mnie rekonstrukcja wydarzeń „nie leży w granicach możliwości historycznych“. Ocena ta zmusza mnie do ponownego uzasadnienia mych sądów, a raczej do sformułowania pewnych wyjaśnień, ile ze zasadniczą argumentacją przedstawiłem już we wspomnianym artykule, rozporządzając zaś jedynie ściśle określoną podstawą źródłową nie mam możliwości dostarczenia nowych dowodów na korzyść kwestionowanej wykładni.

Przed wszystkim muszę stwierdzić, że zasadniczą treść mego artykułu stanowi wywód o charakterze negatywnym, wykazujący trudności zarówno formalne jak i merytoryczne, które nasuwa tradycyjna wykładnia zapisu, upatrująca w pomienionym księciu władcę nadodrzańskieg. Strona pozytywna tych dociekań, a mianowicie próba zlokalizowania księstwa Świętopołka na Pomorzu Wschodnim w pobliżu miejscowości Odry w pow. chojnickim, stanowi jedynie wynik uboczny tych rozważań, hipotezę roboczą, której sformułowanie w takiej lub innej wersji jest konieczną konsekwencją wywodu zasadniczego, o ile nie chcemy zatrzymać się na wypowiedzeniu swego *ignoramus*. Dlatego też należy rozróżnić dwa niezależne aspekty tej polemiki, zasadność bowiem wywodu negatywnego nie przesądza jeszcze o trafności próby rozwiązania pozytywnego i na odwrót, zakwestionowanie drugiego z tych czynników nie może automatycznie podważyć wartości pierwszego.

Aczkolwiek główny sprzeciw prof. Wojciechowskiego spowodowany został moją próbą konstrukcji pozytywnej, to jednak badacz ten kwestionuje również i wywód zasadniczy. W tym ostatnim aspekcie przedstawia on trzy argumenty przeciwko mojej wykładni. Jako pierwszy przytacza analogię zapiski Rocznika z przekazem tzw. Legendy panońskiej o księciu Wiślan. Na przekaz ten zwróciłem już uwagę w swym artykule, stwierdziłem jednak, że nie stanowi on analogii dla określenia *dux odrensis*. Obie odmiany omawianego zapisu, „w Wiśle“ i „w Wiślech“, były świeżo przedmiotem wnikliwej analizy T. Lewickiego (Przeg. Zach. 1951, nr 11-12, s. 491 nn.), który określił je jako miejscowniki wyrazów *Wisła* lub *Wisły*, oznaczających prócz samej nazwy rzeki (pierwsza odmiana) także nazwę ludu siedzącego nad nią i kraju zamieszkałego przez ten lud (obie odmiany). Jasne jest przy tym, że przy interpretacji przekazu Legendy można uwzględnić jedynie oba te znaczenia. Żaden z tych wariantów nie dostarcza jednak ścisłej analogii dla określenia *dux odrensis*, stwierdzenie bowiem prof. Wojciechowskiego, że „jest (tu) mowa o księciu siedzącym nad Wisłą“, przynosi jedynie wniosek wynikający z przesłanek zawartych w zapisie źródłowym, a nie ścisłą ana-

logię tekstu. Dopiero gdybyśmy udowodnili, że *dux odrensis* siedział istotnie nad Odrą, to wtedy tylko oba te wnioski będą ściśle analogiczne, ale przesłanki ich pozostaną nadal różne. Pomijając nawet kwestię zgoła odmiennej formy gramatycznej obu zapisów, z zestawienia ich można by więc próbować wysnuć tylko jeden logiczny wniosek, że określenie *odrensis* urobione zostało od nazwy *Odra/Odry*, która by analogicznie jak *Wisła/Wisły* musiała oznaczać również nazwę ludu i zamieszkałego przezeń kraju; dla takiej wykładni nie ma jednak żadnych podstaw źródłowych.

Drugi argument prof. Wojciechowskiego wyraża się w stwierdzeniu, że określenie „odrzański“ w stosunku do księcia zach.-pomorskiego jest zupełnie zrozumiałe, z chwilą gdy siedzący w Gnieźnie autor chciał przeciwstawić opisywany obszar innym księstwom pomorskim. Istotnie, możliwość taka „nas nie dziwi“, niemniej obrazu przeszłości, zwłaszcza tak odległej, nie możemy odtwarzać przez pryzmat naszych wrażeń, chociażby nawet z pozoru uzyskiwał on w ten sposób znamiona oczywistości. Uważając natomiast za jedyne miarodajne kryterium bezpośrednie i jednoznaczne dane źródłowe musimy stwierdzić dwa fakty: 1) że żadne teksty współczesne nie stosują analogicznych określeń oraz 2) że książęta panujący dowodnie nad dolną Odrą posiadają w źródłach określenia własne, początkowo nie wyróżniające ich od innych książąt „pomorskich“, a od drugiej połowy w. XII wypuklające w razie potrzeby ograniczony zasięg ich terytoriów, nigdy jednak w formie *dux odrensis* lub innej podobnej. Ten stan zachowanych dziś źródeł zniewala więc nas do zakwestionowania podtrzymywanej przez prof. Wojciechowskiego wykładni, nie posiadającej sprawdzianów obocznych, chociażby nawet wedle dzisiejszych naszych pojęć określenie „(nad)odrzański“ wydawało się tu najzupełniej właściwe.

Trzeci wreszcie argument dotyczy kontekstu źródła. Prof. Wojciechowski stwierdza, że zapiska pod r. 1122 mieści się wśród innych zapisek dotyczących dziejów politycznych Pomorza Zachodniego. W tej sprawie wypada mi tylko przypomnieć, że dwie sąsiednie zapiski, p. r. 1121 i 1136 posiadają — wedle słów Semkowicza — charakter „prywatny“. Być może, że pierwsza z nich, wzmiankująca o śmierci Jaktora, wiąże się istotnie z walkami o Pomorze Zachodnie, lecz możliwości takiego samego związku nie wykluczam również w swym artykule i dla zapiski o Świętopołku. Spośród pozostałych zapisek Rocznika jeszcze pięć odnosi się do Pomorza, w tym trzy (p. r. 1091, 1109, 1113) dotyczą dowodnie Pomorza południowo-wschodniego. Dwie ostatnie nie określają bezpośrednio obszarów, o których w nich mowa, jedna z nich (p. r. 1116) jest jednak łączona jeszcze z końcowym etapem walk o Pomorze Wschodnie, a co najwyżej może dotyczyć środkowej części kraju. Pozostaje więc tylko zapiska p. r. 1119, która wedle wszelkiego prawdopodobieństwa odnosi się istotnie do ziem zachodnio-pomorskich, chociaż na pewno jeszcze prawdopodobnie. Nie sądzę, by tę jedyną wzmiankę można było uważać za miarodajną dla scharakteryzowania kontekstu źródłowego naszej zapiski.

Przy sposobności zwrócę jeszcze uwagę na moment, którego nie uwypukliłem dostatecznie w swym artykule: oto zainteresowanie i względnie szczegółowa znajomość spraw pomorskich u autora Rocznika maleje wyraźnie w miarę przesuwania się walk ze wschodu ku zachodowi. W trzech pierwszych zapiskach na ten temat określa on imiennie miejsca walk (r. 1091 — Drzycim, r. 1109 i 1113 — Nakło). Następna zapiska (r. 1116) nie zawiera już nazwy miejscowej, podobnie jak i ostatnia p. r. 1119, która jest ponadto przez samego

autora błędnie amplifikowana. Wreszcie w Roczniku świętokrzyskim brak w ogóle wiadomości zanotowanej przez inne źródła annalistyczne o walkach rozgrywających się już niewątpliwie nad samą Odrą lub poza nią w r. 1123. Czyż w takim układzie mieściłaby się dobrze tak stosunkowo szczegółowa wiadomość o imieniu i śmierci nadodrzańkiego księcia?

Powyższe wyjaśnienia upoważniają mnie, jak sądzę, do podtrzymywania w pełni swego zasadniczego poglądu na dyskutowane zagadnienie. Nie przesądza to jednak, jak wspominałem, o trafności mojej wykładni w jej aspekcie pozytywnym, tj. o lokalizacji Świętopólka w miejscowości Odry. Koncepcję taką przedstawiłem jako próbę rozwiązania zapiski w sytuacji powstałej na skutek wyniku poprzednich rozważań. Rozwiązanie to posiada na swą korzyść zbieżność imienia księcia i terytorium jego działania, zanotowanych przez dwa źródła współczesne wypadkom, tj. Rocznik świętokrzyski i Anonima Galla; ponadto uchyla ono te wątpliwości formalne, które — pomijając wartość semantyczną zapisu — nasuwałaby sama jego postać gramatyczna w razie zastosowania wykładni tradycyjnej. W tym związku pragnę jeszcze dorzucić spostrzeżenie, że wspomniana wyżej uwaga prof. Wojciechowskiego o przeciwstawieniu Świętopólka innym księżom pomorskim przez specyficzne jego określenie znalazłaby najmocniejsze uzasadnienie właśnie w stosunku do księcia już podbitego, lennika Bolesława, który ze względu na swą sytuację polityczną winien był znaleźć u rocznikarza gnieźnieńskiego oznaczenie inne niż stosowany indyferentnie w odniesieniu do wrogów Krzywoustego termin „książę pomorski“.

Wszystkie te uwagi posiadają jednak charakter argumentów teoretycznych, dla których brak równoległego uzupełnienia w bezpośrednich danych źródłowych. Tego dowodu *ex silentio* użył też prof. Wojciechowski formułując swe zastrzeżenia wobec części konstrukcyjnej mego artykułu. Sądzę, że w sytuacji, gdy źródła bezpośrednio milczą, jedynego miarodajnego kryterium poznawczego dostarcza właśnie pośrednie wnioskowanie teoretyczne, aczkolwiek — rzecz jasna — nie pozwala ono na posunięcie się poza sferę hipotez. Pośrednich danych mogą tu dostarczyć jeszcze badania oboczne, w naszym wypadku szczególnie retrogresywne studium osadnictwa omawianego terytorium, na którego potrzebę w tym zakresie zwróciłem już uwagę w swym artykule. Uzyskane stąd wnioski mogłyby przysporzyć przyczynków, dodatkowych przesłanek, na korzyść lub przeciw mej wykładni. Przykładowo przyczynkiem takim może być spostrzeżenie, że w w. XIV Odry stanowiły zapewne dobra rodowe Pałuków, za czym zdają się przemawiać typowe dla tego rodu imiona ich dziedziców, Wojciecha, r. 1352, i Świętosława, r. 1378 (por. P a n s k e, Urkunden der Komturei Tüchel. Quellen und Darst. zur Gesch. Westpreussens, t. 6 — 1911, s. 47 i 83). Zestawienie tej obserwacji z moimi poprzednimi uwagami na temat zainteresowania autora Rocznika Pałuki, omawianymi terenami i samą osobą Świętopólka stwarza nowy argument pośredni na korzyść mego domysłu. Podobnie w sprawie deprecjonowanej przez prof. Wojciechowskiego daty pierwszej wiadomości źródłowej o Odrach można dorzucić, że w r. 1352 dobra te były *von aldurs besessen* (P a n s k e, o. c., s. 47), a więc datę tę można cofnąć wstecz, aczkolwiek na czas nie dający się bliżej określić. W sprawie braku zabytków archeologicznych z w. X—XII zauważę, że w Odrach nie znaleziono również takich zabytków z następnych stuleci, jakich więc wniosek wysnulibyśmy na tej podstawie o istnieniu tej miejscowości w w. XIV, gdyby nie były nam znane oba przywiedzione powyżej dyplomy z tego czasu? Po-

dobne uwagi można by mnożyć, lecz nie ma to celu w tym miejscu, ile że nie zastąpią one w żadnym wypadku dowodu bezpośredniego ze źródeł pisanych lub materialnych.

W tym stanie rzeczy przedstawioną przez mnie propozycję można bądź przyjąć, bądź też odrzucić. Czy mieści się ona w „granicach możliwości historycznych” — to zależy od kryteriów, przy pomocy których sformułujemy pojęcie tych granic. Moim zdaniem, kryteria te uzyskujemy drogą ściśle logicznego, w miarę możliwości logistycznego, wnioskowania z przesłanek źródłowych, a same „granice możliwości historycznych” wykreślamy drogą eliminacji. W naszym wypadku wyeliminowałem, jak sądzę prawidłowo, koncepcję „nadodrzańską”, w „granicach możliwości” pozostaje zaś zarówno koncepcja zreferowana, jak też i ewentualne inne rozwiązania. Chętnie też przychylię się do każdej innej wykładni mieszczącej się w tych „granicach”, jeśli zostanie dla niej przedstawiony lepszy od mego zespół argumentów. W każdym zaś razie dla badacza, któremu taka lub inna argumentacja konstrukcyjna wyda się tu niedostateczna dla zawężenia granic możliwości do zakresu prawdopodobieństwa — pozostaje w tej sytuacji stwierdzenie niejasności przekazu, przy najmniej do czasu ewentualnego poszerzenia aktualnej dziś podstawy źródłowej.

Ryszard Kiersnowski

JESZCZE O WAŁACH ŚLĄSKICH

Prof. W. Hensel w opublikowanym niedawno podręczniku uniwersyteckim p. t. „Historia kultury materialnej dawnej słowiańszczyzny” (Poznań 1951) omawiając dzieje słowiańskiego budownictwa obronnego poświęcił obszerniejszy ustęp kwestii tzw. Wałów Śląskich (s. 166—169). W uwagach tych zajął częściowo stanowisko polemiczne wobec poglądów, które miałem możliwość przedstawić na łamach „Przeglądu Zachodniego” (1951, nr 1/2) w osobnym artykule poświęconym temuż zagadnieniu. Zastrzeżenia te, szczególnie wobec podręcznikowego charakteru zawierającej je pracy, zmuszają mnie do ponownego uzasadnienia kwestionowanych sądów. Prof. Hensel odrzuca przedstawione przeze mnie mniemanie, że Wały Śląskie nie stanowiły znaczniejszej przeszkody dla wielkich armii ciągnących od zachodu na ziemię polskie; w konsekwencji za najbardziej prawdopodobną spośród wypowiedzianych w literaturze przedmiotu hipotez na temat pochodzenia i roli tych umocnień uważa znany, poniekąd tradycyjny sąd, że są one, przynajmniej częściowo, dziełem Bolesława Chrobrego i że posiadały poważne znaczenie strategiczne podczas walk tego władcy z cesarstwem. Stanowisko swe uzasadnia Autor wskazując, że (s. 169) „wojska ówczesne posługiwać się musiały taborami. Przekroczenie zaś potrójnej linii wałów razem z taborami nastęrczać musiało właśnie dużym oddziałom znaczne trudności. Inaczej rzecz się miała z małymi oddziałkami. Te przez wyłom w wale łatwiej mogły przeniknąć w głąb kraju”. Na innym zaś miejscu (s. 166) nadmienia: „Nie można sugerować nikłej roli wałów w obronie biernej i przyjmować, że stanowiły one zabezpieczenie jedynie przed niewielkimi oddziałami lub grupami rabunkowymi. Trzeba pamiętać, że dzisiejsze wały ziemne stanowią pozostałość dawnych urządzeń obronnych”. Jeśli dobrze pojmuję argumentację zawartą w ostatnim ustępie, Autor ma tu na myśli fakt, że aż do ostatnich czasów w walkach prowadzonych przez armie regularne stosowane są fortyfikacje ziemne i stąd